



TOMASZ P. TERLIKOWSKI

**KRONIKA PRZEPowiedzianej
KATASTROFY**

MODLITWA ZA BLUŹNIERCÓW

Mam z „Klątwą” Olivera Frjicia problem. Nie, nie chodzi o to, czy zawiera on elementy profanacji krzyża, bo to akurat jest dla mnie absolutnie oczywiste. Nie chodzi też o to, czy wolność sztuki i wypowiedzi powinna być ograniczona, bo w tej sprawie także mam absolutnie jednoznaczne poglądy.

Jak się wobec „Klątwy” zachować? W naszym prawie istnieją zapisy chroniące symbole religijne (w tym krzyż, który aktorkom służy do masturbacji) czy symbole innych państw (flaga państwa Watykan posłużyła w „sztuce” do podtarcia się). I wydawać by się mogło, że należy po prostu wyegzekwować owo prawo. Ale... tu zaczynają się wątpliwości, bo zarówno reżyser, jak i cały zespół Teatru Powszechnego tylko na to czekają. Jakikolwiek wyrok uczyniłby autora szmirowatej sztuki bohaterem na wieki. Od tego momentu objeżdżałby wszystkie teatry w kraju i wystawiał kolejne dzieła. A za nim w kolejce do sądowego męczeństwa (w praktyce zapewne grzywny) ustawiłyby się dziesiątki innych, którzy obrażaliby chrześcijan i profanowali symbole religijne z coraz większą agresją. Z nadzieją czekając na procesy, które także z nich uczyniłyby bohaterów.

Wniosek, że należy odpuścić, choć nasuwa się od razu, jakoś mnie nie przekonuje. Otóż „artyści”,

jeśli pozostawić im całkowitą wolność, będą i tak łamali kolejne tabu, profanowali symbole, obrażali chrześcijan. Dlaczego? Bo chrystianofobia, co doskonale pokazał amerykański badacz Philip Jenkins, stała się antysemityzmem i rasizmem współczesności. Opluwanie chrześcijan stało się dopuszczalne, nikomu nie przeszkadza i uchodzi za dowód nowoczesnego myślenia i postępowości. Zgoda na to, a tym jest ostatecznie odpuszczenie, oznacza akceptację prymitywizmu i bezpodstawnych ataków, które będą się tylko zaostrzać.

Jest jeszcze jeden problem, czysto już religijny. Trudno bowiem nie dostrzec, że masturbowanie się krzyżem, ścinanie go pokazuje głęboką kulturową, duchową zapaść aktorów i reżysera. Pierwszą reakcją na takie działanie jest złość, rozgoryczenie, chęć odegrania się. A potem przychodzi współczucie dla ludzi, dla których krzyż jest zabawką, nic nieznaczącym symbolem, a może symbolem, który dla nich oznacza tylko postrzeganą jako wroga organizację. A przecież na tym krzyżu, także za nich, umarł Bóg. Bóg, który ukochał ich, tak jak nas, do szaleństwa. Szaleństwa straszliwej śmierci i poprzedzającej ją męki.

I ten drugi moment zmienia perspektywę. Nie, nie chodzi o to, by odstępować od stosowania prawa, by nie organizować bojkotów konsumentów, ale o to, by na osoby zaangażowa-

ne w spektakl spojrzeć jak na ofiary. Ofiary satanicznego zwiedzenia, może głębokiego poranienia, może braku katechezy i formacji, a może nawet takie, które nigdy nie spotkały się z głoszeniem Miłości Chrystusa. Osoby, które są skrzywdzone już przez to samo, że nie spotkały Jezusa Chrystusa, nie dostrzegły w Jego krzyżu znaku swojego osobistego zbawienia.

Ale to nie może być koniec. Chrześcijanin jest przecież posłany do osób oddzielonych od Boga. Ma się z nimi spotkać i próbować je ewangelizować. Opowiedzieć im o miłości Jezusa do nich, do Olivera Frjicia, do aktorów, którzy na scenie masturbują się krzyżami, do pań, które przyznają się do aborcji, i do polityków, którzy bronią czegoś, czego obronić się nie da. On tak ich kocha, że oddał za nich swoje życie. Na krzyżu, który oni profanują. I oni, tak jak my, w każdej chwili mogą do Niego wrócić. Wystarczy jeden gest, jedno westchnienie. Bóg jest obok nich. Czekają...

A jeśli nie możemy tego zrobić, to odmówmy za nich modlitwę. O odnalezienie drogi, o zrozumienie, czym jest piękno, o odkrycie Bożej miłości. Różańce w dłoń, koronka do Miłosierdzia Bożego może działać cuda. Naszym celem nie jest ich pokonanie przed sądem ani poniżenie, ale nawrócenie. A w tej sprawie nie ma innej drogi niż modlitwa i post. I oddanie sprawy Bogu. ©©